Nr. 11. Kraków 19 listopada 1912 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN"
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin"

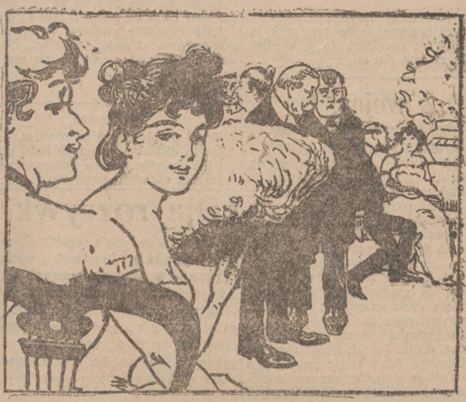
Po wyborach w Warszawie.

O wyborach warszawskich
Gdy się wieść rozniosła,
Podrwiwał Lew Szmulowicz
Z Walentego Rzepy,
Ten odrzekł: „Trudno! skoro
Wybraliście posła —
To my zaczniem przy kupnie
Znów wybierać... sklepy!

„Zastój w operacyach wojennych."

Gość w kawiarni (przy czytaniu świeżych gazet): Czy są jakie nowe klęski tureckie?

Drugi gość: Nie, ale się tem pociesz, że im stare wystarczą!



— Że też twój mąż jest taki zazdrosny!
— Tak, i pomyśl tylko, zawsze nie o właściwego.

Wyrachował.

Do znanego bogacza Majera Spindla przyszedł dawny jego znajomy Abe Kecknas.

— Panie Spindel — powiada Kecknas — a przychodzę do pana po długiem niewidzeniu, bo jestem w wielkiej potrzebie i chcę pana prosić, aby mi pan pożyczył 200 koron.

— Ja pana nie znam — mówi Spindel.

— Pan? Pan taki koszerny, pobożny Spindel mnie nie poznaje? — Przecie my razem chodzili do chajderu i bawili się w piasku i razem szyby wybijali...

— Ale ja pana nie znam — powtarza Spindel.

— Nu to ja panu powiem, że to jest nieprawda — powiada Abe — bo pan mnie przecież codziennie widzi na ulicy, a teraz, jak ja chcę pożyczyć sobie 200 koron, to pan mnie już nie zna?...

— Ja pana nie znam.

— Pan mnie nie poznaje? To ja sobie idę, a na odchodnem powiem panu jeden sekret, że pan najdalej za tydzień umrze.

Po tych słowach wyszedł, a Majer Spindel z początku nie zwracał uwagi na tę groźbę, a raczej na tę przepowiednię Kecknasa, ale potem zaczęła go ona nieco niepokoić. Wreszcie nie dawała mu spać. Posłał więc po Kecknasa, lecz Abe Kecknas nie chciał przyjść. I sam Spindel musiał się wybrać do Aby Kecknasa.



Fotograf amator w Afryce: czyli jak powstają osobliwe stroje murzynów.

„Bzibzi"

Panna Iza miała pieska, bardzo wykształconego, o którym bardzo często wspominała w swych „Pamiętnikach" ilustrowanych winietkami.

Pewnego razu pojawiło się w pismach następujące ogłoszenie:

„Został skradziony prześliczny bialutki piesek, z niebieskiemi oczętami i łatką w kształcie lunety, koloru kasztanowatego pod ogonem. Wabi się Bzibzi i t. d."

Tegoż samego dnia panna Iza zjawiła się w magistracie.

— Chciałabym pomówić z dyrektorem od psów.

— Takiego niema...

— Jakto niema?.., a któż wyznacza podatek od piesków?

— To ten pan...

Podbiega szybko do wskazanego urzędnika i bezwłocznie zaczęła:

— Została spełniona zbrodnia... Muszę wyjaśnić od początku...

— Tę zbrodnię? — zapytał urzędnik.

— Tak... mój piesek był moją miłością... Pan nie miał przyjemności go znać?...

— Nie przypominam sobie...

—To wszystko jedno. Mój piesek został mi wykradziony.

— Powinna się pani udać ze skargą do policyi.

W chwilę później panna Iza wpadła zdyszana do biura pana radcy rządu.

— Został mi skradziony mój piesek, wobec czego muszę pomówić z panem dyrektorem.

— Uda się pani do pana komisarza na parterze, tam przyjmują doniesienia o kradzieżach.

Na parterze panna Iza odrazu zażądała, aby jej wskazano najwyższego urzędnika. Wnet wyszedł mężczyzna wzrostu Goliata. Panna Iza na jego widok cofnęła się o krok, lecz przemogła obawy i zaczęła:

— Przyszłam powiedzieć, że mi brakuje najważniejszej rzeczy...

Wysoki urzędnik cofnął się o krok.

— Przed tygodniem został mi wykradziony z mieszkania mój Bzibzi. Niech pan sobie wyobrazi taki cudny piesek.

— Czy miał znaczek i kaganiec?...

— Nie, nie nosił nic na buzi i szyjce...

— Źle. Pani wie, że policya wymaga, aby znaczek i kaganiec nosiły wszystkie psy, nawet takie z majoliki. Gdzie on zginął?

— Na ulicy św. Gertrudy.

— Widzisz — powiada — ja byłem przedwczoraj bardzo zirytowany, to udawałem, że ja ciebie nie poznaję, ale ja ciebie bardzo dobrze znam, że ty mój dawny kolega i przepraszam ciebie, żem ci nie chciał pożyczyć pieniędzy. Ile ty chciałeś?

— Dwieście koron — mówi dumnie Abe.

— Masz tu 200 koron, niech będzie, ale przypominam sobie, że ty mi coś tam gadał, że ja mam umrzeć za tydzień, co to miało znaczyć?

— Hm, ja dawniej służyłem przy szpitalu koło różnych chorych, to ile razy mnie jakiś chory już nie poznawał, to ja wiedziałem, że on za ośm dni umrze.

Z wojny.

Od mojego korespondenta wojennego.

Konstantynopol, 10 listopada.

Bawię od wczoraj w Konstantynopolu. Zajechałem do hotelu pod „Sultanem" i z balkonu mojego pokoju obserwuję ruch w mieście. Już na pierwszy rzut oka znać, że stolica Turcyi czeka na ważne wypadki. Z każdego domu wieją półksiężyce, na wszystkich bramach tryumfalnych napisy: „Salem aleikum" — ze wszystkich okien haremów wyglądają damy haremowe, które, jak wiadomo, łączą się gromadnie po 20—50 na jednego męża, co na szczęście u nas jeszcze nie jest przyjęte otwarcie.

W Konstantynopolu panuje radość niesłychana, gdyż dotąd, jak donoszą wszystkie tutejsze dzienniki, Turcy ciągle zwyciężają i pobijają na głowę sprzymierzone wojska bałkańskie. Pod Kirkkilisse ponieśli Bułgarzy sromotną klęskę i zostali wycięci w pień. Jeszcze kilka dni, a cały półwysep bałkański dostanie się pod panowanie Turków.

To też bawi się naród tutaj i pije na pomyślność zwycięskiej armii tureckiej. Na jednej z takich zabaw byłem obecny, jako gość proszony. Basza Harun al Abaster obchodził właśnie jeden ze swoich 30 srebrnych ślubów. Mianowicie przed 25 laty spoligamił się, żeniąc się dzień w dzień przez 30 po sobie następujących dni, tak że obecnie właśnie przypadają terminy zapadłości wszystkich jego 30 srebrnych ślubów przez cały miesiąc codziennie. Wszystkie jego żony są piękne, wyglądają doskonale, a tylko smucą się na myśl, że ich Harun pójdzie może na wojnę, choć liczy już lat 50.

Bawiliśmy się doskonale, zwłaszcza, gdy dwóch eunuchów tańczyło wśród mieczów, a Harun opowiadał o zadaniach wojny i zaletach naczelnego wodza armii.

Do wojny — mówił Harun al Abaster — potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i pieniądze. Mianowicie naprzód pieniądze w gotówce, potem pieniądze w podatkach, a wreszcie pieniądze z pożyczek. Oprócz pieniędzy, trzeba także dobrego wodza. A dobrym wodzem jest ten, który zna swoją armię i wie, co ona zdziałać potrafi, wie, kiedy ona stawi mężnie czoło, a kiedy ucieknie przed nieprzyjacielem.

Nawet przy ucieczce, musi dobry wódz być na czele i prowadzić swoją armię, aby znów nie wpadła na wojsko nieprzyjacielskie. Jak mię pan tu widzi, to ja już brałem udział w kilkunastu bardzo ryzykownych ucieczkach na czele wojska, a zawsze wychodziłem z nich cało. To trzeba umieć.

Harun al Abaster był już podobno trochę czerknięty, bo mówił prawdę.

Potem zaczął mówić o żonach i to po kolei, ale ja po czternastej żonie przeprosiłem gościnnego Haruna i wróciłem do swego pokoju hotelowego o jedynastu łóżkach. Wzięto mię bowiem za człowieka żonatego i dano mi pokój o tylu łóżkach.

Jutro odwiedzę ministra wojny, a szczegółowy wywiad nadeślę wkrótce. Spodziewam się również, że mi się uda wyciągnąć na wywiad samego sultana.

(„Słowo Polskie") Kl.

Nagrobek.

Kręcił pedały ciągle na rowerze,
Jak to dziś czyni młodych ludzi wielu;
I tak pracując na tem polu szczerze,
Prędzej niż piesi dostał się do celu.

Zjadliwe aforyzmy.

Z pamiętnika żonatego człowieka.

Do ślubu jedź automobilem. Może będziesz miał szczęście i spotka cię w drodze katastrofa.

*

„Człowiek nie musi musieć" powiedział Lessing. Czyżby nie był żonatym?

*

Małżeństwo jest parlamentem we dwoje, w którym przy głosowaniu kobieta zawsze stanowi większość.

*

Czemu ludzie tak spieszą z małżeństwem? Kocha się tak krótko, a tak długo jest się żonatym.

*

Starsi żonkosie, którzy przy szklaneczce unoszą się nad szczęściem rodzinnem, nie tyle są sentymentalni, ile pijani.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach", wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 28 szarady.

Miliardy.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: Z. Mazankówna, Kraków; H. Andrzejowska, Kraków; H. Baumanowa, Kraków; Oberski, Kraków; J. Brożkówna, Kraków; Świerkosz, Kraków; Obrożek, Kraków; Zięcina, Kraków; St. Kornaś, Kraków; K. Kotulski, Kraków; J. Gawron, Podgórze; J. Siembrzuch, Dębniki; O. Tlachnówna Zakrzówek; M. Gawińska Tarnów; T. Weinar, Kraków; Sz. Kiliński, Kraków; F. B., Bolechowice; A. Błachowska, Łobzów; M. Staichowa, Bobrek p. Oświęcim; H. Markiewicz, Ujście Solne; A. Wysogląd, N. Sącz; W. Nekvapilowa, Nowy Sącz; E. Winnicki, Podhajce; Rossubé, Ropica ruska; K. Suchanek, Węgierska Górka; St. Pieprzakowa, Rzeszów; Janczewski, Kraków; J. Czechowski, Wadowice; K. Słosarczyk, Trzebinia; Fr. Waligóra, Bukowsko; J. Siatkowski, Mszana Dolna; M. Radlmesserówna, Swoszowice; A. Sołtysikowa Strzyżów; E. Manowarda, Złoczów; J. Rzepka, Krzeszowice; M. Drozdowa, Jasło; K. Hubczenko, Niepołomice;

Nagroda („Kalendarz Powieściowy Nowin") przypadła losem Wp. W. Nekvapilowej w Nowym Sączu. (Kalendarz wysyłamy franco).

Odpowiedzi redak. „Działu zagadkowego". WP. Zosi M. w Krakowie. Rozwiązanie szarady „paralitycy" nadeszło za późno.

WP. Brunwald Benczyn p. Brzeźnica: Rozwiązanie szarady konkursowej z „Kalendarza powieściowego Nowin" przysłane kartką koresp. nie może być uwzględnione, rozwiązanie należy przysłać na kuponie, zamieszczonym w kalendarzu.

Wielebnemu ks. J. M. w Nidku: Za przysłane zagadki dziękujemy, zużytkujemy przy sposobności.

Szarada konkursowa z Kalendarza Powieściowego „Nowin".

Pierwsze serye nazwisk osób, które nadesłały trafne rozwiązania szarady z kalendarza, będą ogłoszone w przyszłym numerze „Tygodnia „Humorystycznego".

29. Zadanie konikowe.

(*Ku upamiętnieniu uroczystości skargowskich ułożył inż. W. A. w Tarnowie*).

po	i	czyć	de	la	gna	nie	wz
ma	u	la	mie	lę	rzu	ków	ra
kró	a	ka	Po	rza	w	tom	cał
ty	od	nie	ga	ci	wła	dale	ni
ral	się	szlach	jąc	niem	ho	szczę	dale
wa	ność	mo	bra	nie	chy	nad	zbio
gule	Skar	ich	grze	u	wpra	wzlo	po
wol	gę	wu	go	tą	o	i	cy

— O której godzinie?

— O ósmej.

Urzędnik wszystko zapisał. Urzędnicy policyjni zawsze wszystko zapisują. Taki już zwyczaj.

Panna Iza wyszła z gmachu policyi i na Rynku spotkała swoją przyjaciółkę. Opowiedziała jej historyę utraty pieska i przedsięwzięte poszukiwania.

Przyjaciółka podała następującą radę:

— Powinnaś iść do prezydenta Lea. Prezydent ma obowiązek troszczyć się o szczęście wszystkich kontrybuentów podatkowych, nie wyłączając chyba psów, którzy wśród kontrybuentów są najpunktualniejszymi płatnikami...

— Czy ty pojmujesz, jakie mnie nieszczęście spotkało?...

— Wierzę.. Miałam jednego pieska, którego kochałam jak drugą ciocię... kiedy skończył życie, musiano mi stawiać pijawki.

Panna Iza płakała.

— Chcesz będę ci towarzyć do prezydenta?

— Dobrze, lecz przedtem muszę kupić nowe rękawiczki białe. Przecież do prezydenta nie można pójść w starych rękawiczkach...

W pół godziny była z powrotem na Rynku. Spotkał ją pan komisarz policyi.

— Znalazł się pani piesek... to jest wiadomo, że nie żyje... Przejechał go tramwaj na ul. Długiej. Skórę sprzedano na rękawiczki.

Panna Iza zadrżała i spojrzała na swoje ręce. Błysnęła w jej głowie myśl jasna jak błyskawica:

— Może ze skóry Bzibzi zrobione są rękawiczki, które co dopiero kupiła? Takie białe...

Jak huragan wpadła do rękawicznika.

— Z jakiej skóry są te rękawiczki?

— Z psiej skóry.

— Czy pan znał tego pieska, którego skórka posłużyła do tej nikczemnej operacyi?... Czy to nie był przypadkiem bialutki piesek?

— Taki samiuteńki...

Panna Iza padła zemdlona. Rękawicznik uciekł ze sklepu...

Teraz, gdy kto złoży wizytę pannie Izie, ma sposobność zobaczyć na nocnej szafce przy łóżku urnę z niebieskiego jaspisu. Wewnątrz leżą złożone rękawiczki.

Panna Iza twierdzi, że są to ostatnie śmiertelne szczątki nieszczęśliwego Bzibzi.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.